Nick Polizzi

ŚWIĘTA NAUKA PRZODKÓW

droga do uzdrowienia

Pierwotne rytuały, szamańskie praktyki i medycyna ludowa

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Recenzje *Świętej nauki przodków – drogi do uzdrowienia*

„*Święta nauka przodków – droga do uzdrowienia* jest świeżą narracją o uzdrawianiu, które jest jednocześnie starożytne, jak i pionierskie. Jeśli pragniesz zanurzyć się głęboko w psychologiczne martwe punkty, które mogą blokować twój potencjał zdrowienia – szczególnie, gdy zawiodła cię konwencjonalna medycyna – przeczytaj tę książkę. Polizzi jest mistrzem medycyny przodków. Jest utalentowanym gawędziarzem, pełnym prawości".

— dr n. med. Sara Gottfried

„Częściowo książka przygodowa, częściowo poradnik, częściowo pamiętnik i częściowo przewodnik po najgłębszych zakamarkach duszy… *Święta nauka przodków – droga do uzdrowienia* uznanego filmowca Nicka Polizzi sprawi, że ledwie będziesz mógł usiedzieć na krześle, zgłębiając mądrość znajdującą się w starożytnych tradycjach naszego świata. Trzeba przeczytać".

— Nick Ortner

„Czytelnicy rzadko dostają możliwość poznania głębokiej mądrości i uzdrowienia, z których korzysta uniwersalna praktyka szamanizmu. W *Świętej nauce przodków – drodze do uzdrowienia* Nick Polizzi szczerze dzieli się tym, jak pierwotne rytuały kąpią nas zarówno w świetle, jak i cieniu, wiodąc nas do miejsca oświecenia. Ta książka ukazuje surową i autentyczną moc

szamanizmu, nie próbując wygładzać tego, co jest potrzebne, by naprawdę zaangażować się w taką starożytną tradycję, która oferuje uzdrowienie w sposób, którego wielu nawet sobie nie wyobrażało.

Polizzi i odważne dusze, które ze sobą przyprowadził, odważyli się na podróż do dżungli i doświadczyli magii tej ziemskiej praktyki. Czytaj tę książkę powoli, wchłaniaj i traw inspirującą mądrość. *Święta nauka przodków – droga do uzdrowienia* naprawdę podkreśla świętość pracy szamanów".

— **Sandra Ingerman**

„W *Świętej nauce przodków – drodze do uzdrowienia* Nick Polizzi opowiada pasjonującą historię zgłębiania, nadziei i cudów podczas swoich przygód w Amazonii. Zwykły facet z Connecticut odbywa własną podróż do uzdrowienia i znajduje największy skarb na ziemi – zapomniane uzdrawiające rośliny i tubylców, którzy wiedzą, jak ich używać. Trudno było oderwać się od tej książki, a zakończenie było uderzeniem, którego każdy musi doświadczyć".

— **lek. med. orientalnej Pedram Shojai**,
autor bestsellera *Miejski mnich*

ŚWIĘTA NAUKA PRZODKÓW

droga do uzdrowienia

Nick Polizzi

ŚWIĘTA NAUKA PRZODKÓW

droga do uzdrowienia

Pierwotne rytuały, szamańskie praktyki i medycyna ludowa

Słuchaj radia Hay House
na www.hayhouseradio.com

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Redakcja: Patrycja Buraczewska
Skład: Emilia Dajnowicz
Projekt okładki: Emilia Dajnowicz
Tłumaczenie: Barbara Mińska

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2019
ISBN 978-83-8171-181-4

Tytuł oryginału: *The Sacred Science: An Ancient Healing Path for the Modern World*

THE SACRED SCIENCE
Copyright © 2018 by Nick Polizzi
Originally published in 2018 by Hay House Inc.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2018
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Autor tej książki udziela porad medycznych ani nie zaleca stosowania żadnej techniki jako formy leczenia problemów fizycznych, emocjonalnych ani medycznych bez konsultacji z lekarzem, bezpośrednio lub pośrednio. Intencją autora jest jedynie przekazanie ogólnych informacji, by pomóc ci w dążeniu do emocjonalnego, fizycznego i duchowego dobrostanu. Autor i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za wykorzystanie zawartych w książce informacji.

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii

STUDIO ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – **www.talizman.pl** – detal
strona wydawnictwa: **www.studioastro.pl**
Więcej informacji znajdziesz na portalu **www.psychotronika.pl**

PRINTED IN POLAND

Dla mojej żony Michelle, która nauczyła mnie, jak śmiać się prosto z serca, bez względu na to, co przynosi życie.
I dla moich dwóch synów, Rivera i Rowana, najlepszych nauczycieli, jakich kiedykolwiek poznałem.

To dla was.

SPIS TREŚCI

Do czytelnika 11
Wstęp 13

Rozdział 1: Rodowód 21
Rozdział 2: Inicjacja 37
Rozdział 3: Kryzys i ceremonia 49
Rozdział 4: Ściana 79
Rozdział 5: Przybycie 99
Rozdział 6: Zioła lecznicze i jak szamani je znajdują 111
Rozdział 7: Uzdrawiająca dieta dżungli 123
Rozdział 8: Życie i śmierć 149
Rozdział 9: Relámpago 161
Rozdział 10: Dziadek 179
Rozdział 11: Załamanie przed przełomem 197

Rozdział 12: Połączony z plemieniem 215
Rozdział 13: Wspinaczka 229
Rozdział 14: Odejście 259

Epilog 279
Bibliografia 281
Podziękowania 283
O Autorze 286

DO CZYTELNIKA

W tę książkę wplecione są praktyki i inne elementy rdzennej mądrości, które już teraz możesz wcielić w swoje życie. Te praktyki pokazali mi uzdrowiciele, których wkrótce poznasz, i to za ich zgodą opisałem je w książce.

Proszę, dla twojego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa otaczających cię ludzi, bądź ostrożny, eksperymentując z tymi technikami. Mogą zmienić twoje życie, ale również mogą zaszkodzić, gdy niewłaściwie je wykorzystasz.

WSTĘP

Popołudniowy upał w tym miejscu nigdy nie rozczarowuje. Z mojego lewego oka spływa dokuczliwa kropelka potu, a kciuk i palec wskazujący znajdują i zdejmują ze skóry komara tuż nad przepoconym kołnierzykiem koszulki. Występująca tu odmiana komarów jest sprytnie wyposażona w środek znieczulający w trąbce, co sprawia, że nie czujesz wysysania krwi aż do swędzenia, gdy komar zakończy ucztę.

Nie będzie darmowego lunchu, seńor.

Siedzę na krawędzi prostego drewnianego krzesła wciśniętego w kąt krytej strzechą kuchni gdzieś na amazońskiej granicy Brazylii i Peru – i patrzę na przerażający, choć kolorowy dzbanek płynu. Zniszczone brązowe dłonie tubylca trzymającego przede mną dzbanek opowiadają historię dziesiątek lat przedzierania się przez busz, jak pokolenia przodków, które robiły to przed nim.

Ma na imię Arturo i jest *curandero* w tej wsi. Uważa się, że mężczyźni i kobiety parający się tą starożytną profesją po-

siadają pozazmysłową relację z duchami lokalnych roślin, co pozwala im wykorzystywać ich moc w uzdrawianiu. Słyszałem, że prawdziwi curanderos lub szamani rodzą się z tymi umiejętnościami i nie mają innego wyboru niż wypełnienie swojego powołania.

Arturo, który pochodzi ze starego rodu znachorów, obiecał mi przynieść trochę legendarnego eliksiru swojej rodziny na siłę i energię. Cóż, i oto jest.

Stojący przede mną na stole w butelce po dwulitrowym napoju gazowanym płyn jest przezroczysty i widać unoszące się w nim skupisko gałązek, liści, nasion i tułowi insektów.

„Mężczyźni i kobiety w moim plemieniu piją to codziennie przed ruszeniem do pracy. Ma 20 różnych składników i daje niezłego kopa. Używamy go również do leczenia bólu głowy". Arturo podnosi butelkę do światła, z dumą wymieniając każdy z unoszących się w płynie składników i opowiadając pokrótce o tym, jak działają, by zwiększyć moc napoju.

Słowo *uzdrawiać* jest zawiłe. W nowoczesnym świecie te dziewięć liter wydaje się jasne, ale tutaj uzdrawianiem może być prawie wszystko – od plastra i aloesu na zadrapane kolano do całonocnej ceremonii roślin, która przybliża cię do granicy twojego życia, prawie do śmierci.

Angielskie słowo *heal* (uzdrawiać – przyp. tłum.) wywodzi się ze staroangielskiego słowa *hal* – które ewoluowało w dwa inne wyrażenia: *whole* (cały) i *holy* (święty). Dziesięć lat temu pomyślałbym, że te trzy słowa nie mają ze sobą żadnego związku, ale patrząc w oczy stojącego przede mną szamana już wiem, że tak nie jest. Są tak ze sobą splecione, jak kruczoczarny warkocz spływający po jego lewym barku.

„Czy to są insekty?" – pytam, chociaż znam odpowiedź.

„Te? Mrówki ogniste! Ich ugryzienie boli, ale ich ciała zawierają silny lek. Są bardzo zdrowe".

Uśmiecham się i kiwam głową z udawaną ekscytacją.

Odkręca plastikową nakrętkę z logo „Inca Kola" i ku naszemu zdziwieniu butelka wydaje odgłos musowania, tak jak butelka Inca Koli.

„*Salud*". Arturo odsuwa z czoła daszek znoszonej baseballówki, przysuwa pełną butelkę do ust, unosząc jej dno wysoko w powietrze. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć dużych łyków później wydaje z siebie głośne „Aaaa…".

„Oj, mocne!" – dodaje.

Nadchodzi moja kolej. „Prueba, mi amigo" – ponagla. Sądząc po od niechcenia ukrywanej minie na twarzy Arturo świadczącej o nudnościach – a ponieważ wychowywał się pijąc ten specyfik – jestem pewien, że nie będzie to nudne doświadczenie.

Jest wyjątkowe miejsce w umyśle, do którego lubię udawać się w takich chwilach. Mój fach wymaga odrobiny szaleństwa, ale powtarzanie pomaga doskonalić osobliwą umiejętność, która pozwala ci wplątywać się w dziwaczne sytuacje z mniejszym oporem ze strony nieznośnego instynktu przetrwania.

To miejsce niemyślenia. Nie ma sensu bać się ani zastanawiać, co się dalej stanie, nie ma też skrótu, który omijałby te przeszkody – znajdują się one dokładnie tam, którędy prowadzi twoja droga. Możesz tylko zrobić krok do przodu i być gotowym na wszystko.

Taoistyczny mnich podzielił się kiedyś ze mną mądrością, do której się odwołuję, sięgając po napój, który podaje mi Arturo – o uczniu kung-fu i jego mistrzu. Im dłużej uczeń trenował, tym silniejsze były ciosy i kopnięcia mistrza, przecinające powietrze pięści przeplatały się z bolesnymi uderzeniami silnych stóp.

Naturalną skłonnością ucznia były próby wykalkulowania, co następnie zrobi mistrz, ale taniec rozwijał się zbyt szybko, by sformułować myśli, w każdej sekundzie na ucznia spadało 5-10 ciosów z różnych stron. Gdyby mistrz wyczuł, że uczeń stosuje wzorzec obrony przed jego atakami, kara byłaby sroga.

„Nigdy nie przewiduj" – powiedział mistrz. „Bądź zawsze gotowy".

„Salud". Kiwnąłem głową do mojego uśmiechającego się przyjaciela, mając nadzieję, że uda mi się ukryć zbliżające się mdłości lepiej niż jemu. Butelka uniosła się w górę, a do mojego gardła popłynął eliksir młodości.

Ta prawdziwa historia opowiedziana jest z perspektywy białego mężczyzny z Nowej Anglii, który myślał, że wie co nieco o sobie i otaczającym świecie.

Gdy zanurzył stopy w świecie szamanizmu, nagle uświadomił sobie, że nic nie wie.

W tej książce spotkasz wiele dziwnych postaci. Wśród nich jest dwóch szamanów, wegetalista z encyklopedycznym umysłem, jeśli chodzi o lecznicze rośliny dżungli, grupa ośmiu nieustraszonych pacjentów pragnących zrobić wszystko, by uleczyć swoje choroby oraz moja chaotyczna ekipa filmowa.

Możesz się zastanawiać, jaki interes ma zwykły facet z Connecticut w wyprawie przez dziewicze tropiki Południowej Ameryki? Bardzo dobre pytanie.

Mam na imię Nick i po naturalnym uleczeniu problemów zdrowotnych, z którymi zmagałem się po dwudziestym roku życia, postanowiłem poświęcić życie badaniu starożytnych sztuk

uzdrawiania. Ta podróż wiodła mnie w różne zakątki świata, do wiosek i domostw tubylców, którzy wciąż wykorzystują święte leki i ceremonie swoich przodków.

Gdzieś po drodze los rzucił mi w ręce kamerę i stało się jasne, że partyzanckie robienie filmów dokumentalnych jest wspaniałym sposobem, aby zachować tę szybko znikającą szamańską wiedzę i przekazać ważne uzdrawiające sekrety tym, którzy ich potrzebują.

Ale niektóre rzeczy są zbyt obszerne, by odpowiednio uchwycić je na filmie i każdy, kto spędził trochę czasu na plemiennych ziemiach amazońskiej dżungli lub w sąsiadujących z nią Andach, powie ci, że jest tam tyle tajemnic, iż na poznanie ich nie starczy życia. W następnych rozdziałach wypożyczę ci więc soczewki z pełną ostrością, z którymi się urodziłem, i zanurzymy się w nieprawdopodobną uzdrawiającą ekspedycję, która miała być niezwykłym filmem dokumentalnym, a okazała się portalem bezgranicznej przemiany.

Razem z ekipą myśleliśmy, że wyruszamy, aby nakręcić brawurowy film, w którym poddamy lokalne leki z lasu deszczowego ostatecznemu testowi na *prawdziwych pacjentach*. Nigdy nie przyszło nam do głów, że będziemy musieli przeprogramować naszą rzeczywistość i w całym tym procesie skonfrontować się z zapomnianymi częściami samych siebie.

To książka o szamanizmie; to okryte tajemnicą słowo jest często błędnie interpretowane. Zatem nim ruszymy dalej, wyjaśnijmy, co dokładnie oznacza to określenie. Samo słowo *szaman* pochodzi z tunguskiego, z odległych gór Ałtaj na Syberii. W dosłownym tłumaczeniu oznacza „tego, który wie".

W tradycjach Syberii, Mongolii i niektórych części Chin to słowo używane jest, by opisać człowieka, który łączy świat fizyczny ze sferą duchów, by wprowadzić równowagę do swojego plemienia i uzdrowić chorych. Osiąga to wchodząc w odmienne stany świadomości, wywoływane przez bębny, psychoaktywne leki roślinne, kontrolowaną ekspozycję na ciepło lub za pomocą innych czynników środowiskowych.

Antropologiczne dowody istnienia szamanów można znaleźć w kulturach całego świata i sięgają one czasów prehistorycznych. Jednym z takich przykładów jest mający 5 tysięcy lat malunek w jaskini Tasili w Algierii, który przedstawia szamana z głową pszczoły, otoczonego grzybami. Starsze malunki w jaskiniach Francji i Hiszpanii przedstawiają hybrydy ludzi i zwierząt, które zdaniem wielu historyków również są z natury szamańskie.

Nazwa używana do opisywania pozycji uzdrowiciela-kapłana w społeczności różni się w zależności od języka konkretnego regionu, ale, co niezwykłe, podstawowa rola i techniki są bardzo podobne. Znaczna większość rytuałów stosowanych przez medyków z różnych zakątków świata jest bezspornie identyczna i ma na celu usunięcie zasłony tej rzeczywistości, aby oczyścić pacjenta od wewnątrz.

Dogmatycy upierają się, że ponieważ szamanizm wywodzi się z lasów Syberii i Mongolii, tylko tamtejsi uzdrowiciele powinni być nazywani szamanami. Ale uzdrowiciele z obu Ameryk, Afryki, Australii i Europy z podobnymi praktykami wykorzystującymi odmienne stany świadomości często również nazywani są szamanami, ponieważ to słowo precyzyjnie określa ich rzemiosło.

O szamanizmie często mówi się jako o rodzie bezpośredniej transmisji, ponieważ wiedza szamańska przekazywana jest z pokolenia na pokolenie ustnie, nie ma żadnych spisanych relacji.

Podczas szkolenia ucznia szaman nie tylko pokazuje mu praktyki ceremonii i lecznicze zioła, ale również demonstruje, jak *być* na tym świecie.

Szamani są żywymi mostami pomiędzy tym wymiarem, a wymiarem, którego nie widzimy. Ich los ustalony jest przez ich rodowód lub niezamierzoną inicjację, która zwykle objawia się jako bliskie spotkanie ze śmiercią. Poznałem wiele tych kobiet i mężczyzn i bardzo ich szanuję. Ale nie dzielą się oni wiedzą chętnie.

Wieki ciemiężenia, a także wykorzystywania tubylczych tradycji wykończyły te rody. Pozostałe przy zżyciu osoby posiadające tę wiedzę nauczyły się zabezpieczać spuściznę przodków, dzieląc się nią tylko z wybrańcami, którym ufają.

Podstawową zasadą filmowca dokumentalisty jest zaskarbienie sobie zaufania uczestnika, jednocześnie nie zapominając, na czym polega ta praca: na dokumentowaniu, a nie uczestniczeniu. Ale jeśli chodzi o święte i często intymne ceremonie szamańskie, nieuczestniczenie może być trudniejsze, niż się wydaje.

Rozdział 1

RODOWÓD

Jeśli poddamy się inteligencji ziemi,
możemy powstać zakorzenieni jak drzewa.
— Reiner Maria Rilke

18 czerwca 2016 roku
Larapata, Peru

Jestem w furgonetce na jednopasmowej drodze otulającej bok klifu na wysokości około 4877 metrów n.p.m., gdzieś w Andach. Jedziemy do odległego regionu, gdzie majestatyczne góry nagle obniżają się, tworząc płaskie morze zielonej dżungli amazońskiej.

Roman, 38-letni szaman, siedzi za kółkiem i wali w klakson przed każdym zakrętem, aby nadjeżdżające z naprzeciwka ciężarówki mogły się zatrzymać. Trochę się spieszymy, zostało nam tylko 90 minut światła dziennego i oprócz tej przejażdżki dwu-

godzinna wyprawa nim dotrzemy do miejsca, które Roman czule nazywa „Krainą".

W jednej z pozornie niekończących się dolin wzdłuż tego wschodniego zbocza znalazła schronienie nowa siedziba Instytutu Paititi, w którym kręcony był nasz film dokumentalny *The Sacred Science* (Święta Nauka). Chcemy tam wziąć udział w kilku ceremoniach, ayahuaski i koki, z uczniami szamanów, a także nagrać niektórych uzdrowicieli z regionu.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że dotarcie do Paititi będzie tak samo lecznicze, jak samo centrum.

Będziemy schodzić 1219 metrów w dół, przez trzy różne strefy klimatyczne, do doliny rzeki Mapacho, następnie przejdziemy przez dwa mosty linowe, a później będziemy wspinać się do obozu po drugiej stronie doliny. Ta męcząca podróż w niczym nie przypomina drogi do poprzedniej lokalizacji Instytutu, gdzie można było dotrzeć furgonetką prosto z małego lotniska.

Gdy nasza Toyota Hilux sunie po wąskiej żwirowej drodze, otaczająca nas górska roślinność zaczyna zmieniać się w bujniejszą, bardziej tropikalną. Zbliżamy się do puszczy amazońskiej i czujemy wilgoć i ciepło wznoszące się w górę i wlatujące przez otwarte okna małej ciężarówki.

Dwadzieścia minut później docieramy do wioski rolniczej zamieszkanej przez około 200 osób – to ostatnie pozory cywilizacji, nim dotrzemy do Paititi. Roman zna we wsi człowieka, który przechowa ciężarówkę na swojej ziemi i wypożyczy muły oraz konie pociągowe, które będą transportować zapasy do doliny. Gdy razem z moim kolegą Mileenem przypinamy nasze plecaki, Roman pyta kilku tubylców, czy mogą zapakować żywność i sprzęt, który mamy na pace furgonetki na zwierzęta i sprowadzić w dół następnego dnia.

To nigdy nie wygląda zachęcająco, gdy lokalni Keczua, którzy znają te tereny jak własną kieszeń, patrzą się na siebie i tłumią śmiech na myśl o parze obcokrajowców i ich szamańskim przewodniku*, próbujących zejść w rozpościerającą się poniżej dzicz. Tym bardziej w gasnącym świetle zachodzącego peruwiańskiego słońca.

Ale te wyprawy do Paititi to zawsze lekcja zaufania. Ufania Matce Naturze i wierze w boski plan.

Naprzód.

Gdy zaczynamy schodzić, Roman ostrzega nas, że to będzie znacznie trudniejsze niż wchodzenie, ze względu na bezlitośnie stromy spadek. Jeśli przy każdym kroku nie ugniesz nóg, wykorzystując tylko mięśnie ud i łydek, by absorbować wstrząsy, twoje kolana wkrótce będą wycieńczone.

Schodzimy w dół, ostrożnie stawiając stopy na ścieżce, zmuszając się, by iść szybciej, niż normalnie robilibyśmy to w takim terenie, ponieważ ścigamy się z zachodzącym słońcem. Stara droga Inków jest ledwie wystarczająco szeroka na jedną osobę, wije się wzdłuż niebezpiecznej ściany doliny, która przez wiele kilometrów gwałtownie opada, aż w końcu nagle gwałtownie kończy się przy wąskiej niebieskiej rzece znacznie niżej. Lewą stronę szlaku ozdabiają różnego rodzaju rośliny, ale prawa strona nie istnieje, ziemię pod stopami od pewnej śmierci dzieli kilka centymetrów. Padając na piękne kępy dzikich kwiatów, złocistych ździebeł górskich traw i skupisk poziomek, ostrożnie obserwujemy występ skalny, który leży o jeden błędny krok od nas.

Po około 20 minutach marszu docieramy do ruin starożytnej fortecy Inków, strategicznie ulokowanej na grzbiecie górskim,

* Przekaz duchowych przewodników został zawarty w książce autorstwa Paula Seliga „Na początku było Słowo – Sekret Przebudzenia". Publikacja jest dostępna w sklepie www.talizman.pl (przyp. wyd. pol.).

z imponującym widokiem na góry i doliny we wszystkich kierunkach. Zważając na czas, podziwiamy ją idąc, zatrzymujemy się tylko na chwilkę, by napawać się tym widokiem.

Trzydzieści minut później zaczynamy słyszeć słaby szum rzeki Mapacho w dole. Roman krzyczy do nas, że jesteśmy w połowie drogi. Z jego radosnego tonu nie mogę wywnioskować, czy sobie z nas żartuje, czy nie. Krzyczę, że mu nie wierzę, ale on natychmiast się zatrzymuje i patrzy na mnie wzrokiem medyka, który, jak już wiem, oznacza, że mówi poważnie.

Słońce już zaszło i trochę jesteśmy w tarapatach. Jesteśmy zmęczeni – a zmęczenie podczas schodzenia z trudnego górskiego szlaku to recepta na potencjalną katastrofę. Ale jeśli zwolnimy, będziemy poruszać się w całkowitej ciemności. Około 15 metrów dalej Roman krzyczy: „Dobra, wchodzimy na najtrudniejszy obszar. Zwracajcie uwagę na to, co robicie. Czysta obecność. Nie rozpraszajcie się".

Przekazuję słowa Romana Mileenowi, który idzie szybko w zmierzchu jakieś 15 metrów za mną. Odpowiada częściowo zrozumiałym „rozumiem", prawdopodobnie nie chcąc marnować więcej powietrza, niż trzeba.

Gdy schodzimy z grzbietu, od razu widzimy, o czym mówił Roman. Szlak zamienia się w bardziej strome stopnie z luźnymi kamieniami i jeszcze bardziej stromy klif tuż po lewej stronie.

Doszliśmy do punktu, w którym nie ma miejsca nawet na najmniejszą myśl lub jakąkolwiek rozmowę – to jedna z tych sytuacji, kiedy wiesz, że w każdej mijającej sekundzie twoje życie wisi na włosku.

Idąc oddychamy trudniej. Jest zbyt stromo, by iść, więc kłusujemy w kucki, nasze latarki czołowe są włączone i skierowane na ziemię bezpośrednio pod nami.

Słyszę, jak subtelny wewnętrzny głos zaczyna złorzeczyć. *W co ty się, do diabła, wpakowałeś? Tym razem posunąłeś się za daleko*. W reakcji na głos natychmiast się spinam, zerkam za występ skalny, głęboko w jar i potykam się o kamień pod stopą. Chwiejąc się łapię za mały krzak, by utrzymać równowagę i pozostać się na ścieżce. Było blisko.

Odruchowo zaczynam powtarzać mantrę: *Po jednym kroku na raz. Patrz na drogę, nie na krawędź. Mój oddech jest moim przyjacielem. Zaufaj naturze*.

Powtarzam te słowa cały czas, by trzymać inne myśli i strach z dala. Gdy teren staje się bardziej zdradliwy, kłus zmienia się bardziej w taniec, każdy krok dopasowuje się do rytmu mantry i kształtu każdego kamienia oraz zakrętu. Żadnego myślenia, tylko działanie, reagowanie, przetrwanie.

Duch doliny przepływa przez moje ciało, gdy strach ustępuje radości.

Duch szybujący przez noc zaczyna zadawać raczej niewinne pytania ciału, które zamieszkuje. *Czyj nos czuje ciepłą bryzę dżungli? Po czyjej brwi ścieka słony pot?*

Utraciłem zrozumienie, kim jest Nick Polizzi i zyskałem zrozumienie, kim jestem *ja*. Nie ma już ego. Stałem się otaczającą mnie doliną. Może to zabrzmi sprzecznie z intuicją, ale moje wbudowane instynkty przetrwania nie są konieczne, by przeżyć w górach.

Przed sobą widzę, że latarka Romana nagle przestaje przesuwać się do przodu i odwraca się do mnie. Zbliżam się do jasnego snopa światła w ciemności.

„Dobra" – mówi pozbawionym tchu głosem. „Najgorsze za nami. Jesteśmy prawie na miejscu".

Dwadzieścia pięć minut później przechodzimy przez stary most linowy, który skrzypi, gdy stąpamy nad mętnymi wodami

rzeki Mapacho. Pozostałe 400 metrów marszu w połowie drugiej strony jaru zdaje się łatwe w porównaniu z zejściem. Nim się zorientowaliśmy, dotarliśmy do obozu Paititi i witamy się z personelem i studentami, którzy na nas czekają.

Tej nocy, gdy jemy kolację z Romanem i jego trzema uczniami, dzielę się doświadczeniem stania się „nikim" na szczycie góry. Roman szczerzy zęby w uśmiechu: „To niesamowite, jak szybko nasze iluzje opadają, gdy nasze życie jest zagrożone, prawda?".

Siedzimy po turecku na grubych kocach z wełny alpak w strukturze z suszonych na słońcu cegieł, zwanej „świątynią". To największy budynek na tej 2500-akrowej działce, jest miejscem spotkań i jadalnią dla wszystkich pacjentów, uczniów, permakulturzystów i uzdrowicieli, którzy tu pracują. Gdy szaman przemawia, zauważam, że dwóch jego uczniów różnie reaguje na moją historię. Elton, były kucharz z gwiazdką Michalina z małej wyspy Malty, zaczyna mówić pierwszy, z melodyjnym akcentem.

„Nick, to piękny przypadek, że straciłeś poczucie tego, kim jesteś w drodze do doliny. Każdego wieczoru wybieramy jedno pytanie, nad którym medytujemy. Nim przybyliście, razem z Anthonym i Stellą wybraliśmy pytanie na dziś. Zgadnij, jakie to pytanie?"

Wszyscy patrzyli na mnie czekając, czy zgadnę, aż w końcu Anthony przerwał ciszę i odpowiedział za mnie. „To: »Kim jestem?«".

W innym życiu prawdopodobnie popatrzyłbym sceptycznie na tego rodzaju przypadek, ale ostatnie pięć lat było serią idealnie rozmieszczonych epizodów synchroniczności. *The Sacred Science*, mój film dokumentalny o szamanizmie z Amazonii,

dzięki któremu przecięły się drogi moja i Romana, był pajęczyną niezaprzeczalnych przypadków, które początkowo wydawały się niemożliwe, ale później stały się tak normalne, jak gwiazdy nocą.

Nie mówię, że uważam synchroniczność za rzecz oczywistą. Stała się ona nieodzownym narzędziem nawigacji na tej starożytnej drodze do nieznanego, jasną pochodnią w ciemności, zawsze pojawiającą się wtedy, gdy jestem dokładnie tam, gdzie powinienem być. Jak kopce na górskim szlaku, to niespodziewane wsparcie okoliczności potwierdza, że twój kompas i mapa wskazują ci dobry kierunek.

Uśmiecham się i kłaniam trzem uczniom, a następnie zwracam się do Mileena. „Wygląda na to, że dotarliśmy do właściwego miejsca".

„Czy to nie piękne, że jeszcze nie usiedliśmy do ceremonii ayahuaski, a już dostrzegacie u siebie ogromne zmiany?" – pyta Roman. „Cóż za dar!" Jego oczy wyrażają mieszankę współczucia i rozbawienia – jakby obserwował młodszego brata próbującego bezpiecznie ominąć petardy.

Roman i ja znamy się od 10 lat, w tym czasie stał się on jednym z moich najdroższych przyjaciół, ale takie chwile pokornie przypominają mi, że nasz związek to również związek pomiędzy szamanem a uczniem.

Gdy czujemy się komfortowo, nie rozwijamy się" – mówi Roman. „Gdy docieramy do naszej granicy, czy to podczas ceremonii, czy w ciemności na szlaku Inków, dowiadujemy się, kto naprawdę siedzi za sterami".

Ale kto tak naprawdę *jest* za sterami?

Moim zdaniem wybranie się na tę wyprawę oznaczało, że ego – ten aspekt osobowości odpowiedzialny za przetrwanie –